

O wolności sumienia

[Józef Baka](#)

Boska dobroć wolność mi dała,
A złość jedyna skrepowwała.
Nie ma waloru wolność złota,
Gdy w sumnieniu grzechów jak błota.
Nie znam pokoju w mych pokojach.
Bez wojny strach skrzypi w podwojach,
Grzech dzień i noc na trwogę bije
Złe larum, póki w sercu żyje.
Boże umarłych i żyjących,
Jedyna nadziejo grzeszących,
Daj sumnieniu widzieć zginienie,
Strzec nad honor, złoto zbawienie.
Daj zważać, że niebo zawarte
W górze, w dole piekło otwarte,
Śmierć z kosą przed oczyma skacze,
W dzień Sądu przegrawszy zapłacze.
Oto ginę i tracę siebie
Codziennie obrażając Ciebie.
Jawnie, skrycie, grzesznik mizerny
W mych parolach Bogu niewierny,
Niestaly jak księżyc na nowiu,
W pełni grzechu ufając zdrowiu
Wraz stawam, choć życia kwadrans
Mówią: niepewne lat wakans.
O cero twarzy! do Cerery
Podobnaś kwiatu z maniery,
Lud wdziękiem łudzisz, zwodzisz wiele
Ust rumieńce grzebiąc w popiele.
Trwałaś jak trawa, jak śnieg nikt nieś,
Nad młodym i starym wykrzykniesz:
„Tuś mi grzybie i czerstwy rydzu,
Idź w grobu krobkę ślepowidzu.”
Głupie wspieram się jak na trzcinnie
Świata machinie, bo w godzinie
Wiek bieg życia chorągiew zwinnie,
Sto lat jak jeden moment minie.
Gwałtem fata popchną do trumny
Z fałszywie wieczystej fortuny,
A ja wieczny nędznik ubogi
W niebo nie wścibię ani nogi.
Cieszę się słysząc „Rycerz z ciebie”,

A nie dojadę kresu w niebie.
Czart zajeździł me animusze,
Gdy tak dzielną osiodłał duszę.
Cofnąć się w niebo sił nie stanie,
Bies silno trzyma na arkanie
Złych nałogów: trudno przestawię,
W co przewrotną naturę wprawię.
Nie ochrona oręż przy boku,
Gdy ja u Boga jak sól w oku,
Układ niepewny, płytkie szable
Przytnie sumnienie jak półdiabłę.
Jęczeć musi w złościach zacięta
Wolność, nim zleczy skrucza święta,
Stęka pod grzechów cetnarami
Wewnątrz brząkając kajdanami.
Wszędy i wszystkim zdrowo radzę,
Przy talentach jestem w powadze,
W mym domu ślepy niby jota
Nie trafię poprawić żywota.
Głowa innym, sobiem półgłówek,
Śpię w zginieniu jak od makówek,
Choć trwoży w boju i w pokoju
Grzech, ciągnący pomstę w konwoju.
Cóż mi czynić? co mam wykonać,
Nim pewnie wkrótce przydzie skonać?
Nim śmierć wyda hasło czy pozew,
Krzyknę: Jezu! Maryja! Józef!
Ratujcie nędznego grzesznika,
Bo Wasza dobroć Was przenika,
Z Waszej łaski i sił ramienia
Dojdę pokoju i zbawienia.